

Władyka, Wiesław

"'Tygodnik Powszechny' i komunizm (1945-1953)", Michał Jagiełło, Warszawa 1988 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 30/1, 110-112

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ta cenna książka, napisana bardzo przystępnie i z dużą kulturą językową, ma jednak pewne niedociągnięcia, czytelnikowi brakuje omówienia przejawów życia codziennego na łamach gadzinówek, ujętego podobnie, jak to uczyniła autorka z życiem kulturalnym. Co prawda we Wstępie autorka tłumaczy, dlaczego pominięła te sprawy, jak również, że z braku miejsca nie zajmowała się administracją i gospodarką niemiecką w Generalnym Gubernatorstwie, problemami życia codziennego i prywatnego. Brak jest również szczegółowego katalogu tej prasy z podaniem miejsc przechowywania, gdyż wiadomo, że dzisiaj do tego rodzaju prasy dostęp jest trudniejszy niż do prasy konspiracyjnej. Autorka nie dołączyła też indeksu nazwisk, co utrudnia sprawdzenie lub odnalezienie nazwisk osób, np. dziennikarzy czy literatów. W grupie pism wydawanych za zezwoleniem niemieckich brakuje pisma ilustrowanego pt. „Pani Modna i Praktyczna”, ukazującego się w latach 1941—1942, upowszechniającego ideały rodziny przyjęte w Niemczech i miejsce kobiety w społeczeństwie, ograniczone do „Drei K”. We Wstępie autorka zaznaczyła, że publikacja jest rozprawą doktorską, byłoby wskazane podanie pod czym kierunkiem i w której uczelni została obroniona. Uwagi te w niczym nie ujmują wartości poznawczej i naukowej pracy W. Wójcik, mogą być tylko wskazówkami do przygotowywanego drugiego, pełnego, poszerzonego i poprawionego wydania, gdyż temat i sposób ujęcia w pełni na to zasługują.

Zofia Sokół

Michał Jagiełło, *„Tygodnik Powszechny” i komunizm (1945—1953)*, Niezależna Oficyna Wydawnicza 1988, ss. 172.

„Tygodnik Powszechny” w dziejach powojennych odgrywał rolę wyjątkową. Był przez wiele lat w systemie komunistycznym enklawą i symbolem, trwał — mimo przeszkód i trudności — by wreszcie u progu lat dziewięćdziesiątych zakończyć drogę oporu i „neopozytywizmu”. Teraz jest jednym z wielu pism, wcześniej był jedynym właściwie, które legalnie i jawnie przeciwstawiało się istniejącemu porządkowi, jego ideologii i które skupiało wokół siebie różnorodne, kontestujące siły i środowiska, nie tylko zresztą katolickie.

Tak było zwłaszcza w ostatniej dekadzie, a może nawet trochę wcześniej, wtedy gdy w „Tygodniku” pojawiły się felietony Antoniego Słonimskiego, zadeklarowanego libertyna i liberała, przedwojennego jeszcze ateisty i wojującego przeciwnika Kościoła. Charakterystyczna była ta ewolucja pisma — od wyrażania poglądów wąskich stosunkowo środowisk intelektualno-katolickich po zbudowanie szerokiej platformy opozycji wobec realnego socjalizmu, na której zmieścili się z czasem i ci, którzy przedtem tenże sam „Tygodnik” bezpardonowo atakowali, lecz kolejną losów bliżej im już było do redakcji Jerzego Turowicza niż gabinetów KC PZPR.

W pamięci społecznej żywe jest wspomnienie o „Tygodniku Powszechnym” po 1956 r. Został on ponownie, po trzech latach, objęty przez Jerzego Turowicza i przedstawił program tzw. neopozytywizmu, który miał z grubsza polegać na aktywnym udziale w życiu politycznym — krytycznym, z zastrzeżeniami, ale aktywnym. Na mocy tego programu przedstawiciele środowiska „Tygodnika” weszli do Sejmu. Do dzisiaj trwają zresztą spory w tym środowisku, czy ten program i ta taktyka sprawdziły się. Stefan Kisielewski np. twierdzi z uporem, że nie, natomiast Stanisław Stomma, że tak, że należało wykorzystać nadarzającą się po Październiku '56 okazję politycznego współudziału, by z parlamentarnej trybuny mówić innym, niż obowiązujący, językiem, by protestować, interpelować i nie zgadzać się. Ale to inna historia. Czeka ona na swojego badacza.

Michał Jagiełło (polonista, taternik, działacz społeczny, pisarz) zajął się w swojej książce pierwszym okresem dziejów „Tygodnika Powszechnego”, latami 1945—1953. Cel badawczy został wybrany znakomicie, nie sposób bowiem dyskutować o „Tygodniku” tak „w ogóle”, jeśli nie zna się jego początków, rodowodu intelektualnego i ideowego, doświadczenia zebranego w pierwszych latach. Ewolucja krakowskiego pisma jest dzięki takiej rekonstrukcji bardziej zrozumiała, a ona sama tym bardziej konieczna, iż istnieje również personalna ciągłość redakcyjnej tradycji, symbolizowana choćby nazwiskami Jerzego Turowicza i Stanisława Stommy.

Jak już pisałem, program „Tygodnika Powszechnego” w procesie przemian politycznych po 1956 r. „uspołeczniał się”, przestał być konfesyjny. Przed 1953 r. „Tygodnik” wykladał swoje racje w stylistyce i w kodach semantycznych, które budziły niechęć i nieufność nie tylko nowej władzy, ale także wielu środowisk społecznych, bądź zastraszonych, bądź natchnionych nową wiarą. Pisał o tym trafnie Czesław Miłosz: „Poza prasą ściśle ortodoksyjną [tj. komunistyczną], istnieje prasa katolicka i do niej może się zwrócić, kto chce zażyć większej swobody. Jednakże cena, jaką będzie musiał zapłacić, jest dość wysoka. Autor, który chce drukować w prasie katolickiej, godzi się tym samym na przyszybie sobie łąty. Zyskuje status Żyda w bardziej tolerancyjnych fazach hitleryzmu. Łaty są dwóch rodzajów. Jeżeli będzie pisać do »Dziś i Jutro«, zyska łątę »postępowego katolika«, a więc coś jakby Żyda pracującego dla Rzeszy. Nie jest to szczególnie miłe. Jeżeli będzie pisać do »Tygodnika Powszechnego« czy »Znaku«, zyska łątę Żyda nieoprawnego. Jest to bardzo mądry system, bo najbardziej nawet przenikliwe artykuły przez sam fakt ukazania się w prasie katolickiej budzą u obywateli pierwszej klasy grozę: jest to towar z napiętnowanego sklepu. Pisma katolickie wloką za sobą ogon czytelników, którzy są rodzajem zabytku minionej epoki; toleruje się te pisma wychodząc ze słusznego założenia, że lepiej jest zapewnić oficjalne ujęcie dla uczuć religijnych i »nacjonalistycznych« i stopniowo podobne uczucia likwidować, niż spychać je do katakumb”. Jeśli więc „Tygodnik Powszechny” mówił w latach 1945—1953 „nie”, to po 1956 r. inne były już znaki owego protestu i inne konteksty społeczne. Po drodze bowiem zdarzył się „polski stalinizm” i on zmienił wszystko — pokazał realne zagrożenia i ograniczenia utopii, otrzeźwił entuzjastów, a tym samym uprawomocnił moralny i ideowy protest, wzmocnił społeczne żądania do różnorodności. Jednym brakowało już sił, innym przybywało...

Michał Jagiełło zajmuje się przede wszystkim rekonstrukcją programu „Tygodnika Powszechnego” w latach 1945—1953 zakładając słusznie, że nie mógł być on wyłożony wprost. Nie był to program ściśle i politycznie określony. Był raczej zespołem wartości, tradycji i idei, zintegrowanym, ale przecież i rozsypanym, bo obecnym w mentalności, kulturze, obyczaju, sposobach myślenia ludzi — na różnych poziomach i w różnych formach „Tygodnik” brał w obronę ciągłość historyczną przeciwko rewolucji, ewolucję przeciwko radykalizmowi, człowieka przeciwko kolektywowi.

Autor książki przedstawia cały zestaw argumentów i plejadę piór, świetne nazwiska. Gęsto cytuje. Sięga zresztą i do innych pism katolickich, chce bowiem pokazać myślenie całej formacji, która w nowych warunkach próbowała bądź dostosować się zachowując tożsamość (jak właśnie „Tygodnik Powszechny”), bądź dostosowując się traciła ją („Dziś i Jutro”), bądź stawała do zasadniczej i beznaziejnej walki (jak np. „Tygodnik Warszawski”).

Książka Jagiełły, bez względu na wartość, jaką miałaby dla historii prasy jako dyscypliny „samej w sobie” — tu nie dość komplementów, choć naturalnie jeszcze wiele pozostało do zrobienia — jest nade wszystko żywym głosem w dyskusji o postawach i polityce, o tym co słuszne, a co nie. Dyskusja taka, z natury rzeczy, nigdy nie dochodzi do końca, ona tylko może trwać ułatwiając jej uczestnikom dokonywanie wyborów i pozwalając na samookreślenie się. Może dlatego

Michał Jagiełło nie unika osobistych tonów. Kiedyś prominentny działacz PZPR, po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. przeniósł się do redakcji jezuickiego „Przeglądu Powszechnego”. Przyznaje, że po 1945 r. zapewne „jego” pismem byłaby „Kuźnica”...

Jak zatem należało postąpić w 1945 r.? Co traciła grupa „Tygodnika Powszechnego” wchodząc w kompromisy, zmuszana do mówienia półgłosem i często pół- i ćwierćprawdami, a co zyskiwała? Co w końcu z tego mieli czytelnicy? Na te pytania nie ma prostych odpowiedzi. To była jednak polityka i podejmowane decyzje miały swój ciężar polityczny. „Tygodnik” programowo i oficjalnie przed 1953 r. odzęgnywał się od polityki, ale te deklaracje były li tylko kamuflażem. Innej polityki, otwartej i bezpośredniej, prowadzić nie mógł, więc polityką było pisanie — takie, a nie inne — o literaturze, historii, Kościele, moralności. Tak jak w XIX w. polityką było nauczanie dziecka języka polskiego i porządne uprawianie roli.

W podobnych sporach wszystko tak naprawdę zależy od przyjętego punktu widzenia. Michał Jagiełło dokładnie ogląda „Tygodnik” w latach 1945—1953, ale widzi go jednak na tle historii późniejszej, jako wstęp do prawdziwych, doniosłych dokonań pisma. Co prawda broni dorobku pierwszych lat (nie zgadza się np. ze zgłoszonymi wcześniej uwagami krytycznymi Adama Michnika, który nie ceni sobie intelektualnej spuścizny pisma przed 1953 r.³), ale dlatego chyba, że był to właśnie początek, że bez zebranego doświadczenia niemożliwa byłaby ewolucja „Tygodnika” — ku otwartości i wielokulturowości.

Książka jest więc też przyczynkiem do dziejów katolickiej myśli społecznej, która tak bardzo zmieniła się w Polsce w ostatnim półwieczu. Jagiełło wpisuje w tę myśl „Tygodnik Powszechny”, pokazuje jego szczególne miejsce, które wyznacza nowoczesność, „lewicowość”, może lepiej — wrażliwość na kwestie społeczne, niechęć do nacjonalizmu, europejskość. W każdym razie w tym kierunku pismo podążało i na szczęście dłoń nie zakończyło żywota w 1953 r. Miało jeszcze dość czasu, by potwierdzić słuszność dokonanych w 1945 r. wyborów i dość czasu, by poszerzyć i zmienić myślenie. Jak zapewne powiedziałyby Michał Jagiełło — „udoskonalić”.

Włodzisław Władysław